



Kiedy Bóg drzwi zamyka, to otwiera okno...

# Umierać się nie **DOJĘ**

Z Anną DYMNA, aktorką  
rozmawia Beata CZECHOWSKA-DERKACZ

- Z pasją i oddaniem organizuje pani Krakowski Salon Poezji, który zawitał teraz również do Gdańska. Czy dzisiaj ludzie potrzebują poezji?

- Salon Poezji powstał z tęsknoty i potrzeby serca. Nie tylko mojej, ale także moich kolegów aktorów. Całe życie uczyliśmy się przecież pięknie mówić wiersze. Kiedy przygotowywałam dokumentację pracy zawodowej do przewodu w Szkole Teatralnej, zobaczyłam, że dawniej co roku robiłam przynajmniej dwa poetyckie programy dla telewizji. Teraz nie robimy tego w ogóle. Pozornie wydawałoby się zatem, że poezja stała się niepotrzebna. Podobno światem rządzi pieniądze, a najlepiej zarobić można na programach, w których ludzie opowiadają o dewiacjach, zdradach, morderstwach, nieszczęściach, gwałtach... To ma dużą oglądalność, a nie jakieś wiersze. Ta „oglądalność” właśnie zabija nam sztukę. Kiedyś akurat nad tym rozmyślałam i nie mogłam zasnąć. Była późna noc, włączyłam telewizor i leciał jakiś zdumiewający werystyczny film: jakaś kobieta się myła, potem czyściła zęby, dłubała

sobie w uchu, prała, potem siedziała na kanapie, jadła kanapki, malowała paznokcie... Potem jakiś młodzian szpetnie zaklął... Okazało się, że oglądałam Big Brothera. Pomyślałam sobie: gdzie ja z tą moją poezją, jeśli miliony chcą oglądać takie programy. Kiedy wreszcie zasnęłam, miałam koszmary sen: zamknięto mnie w domu pełnym kamer, a ja nie wiedziałam, co zrobić. Siadłam więc na kanapie i zaczęłam czytać wiersze. Naprawdę! Jak się obudziłam, to najpierw zaczęłam się śmiać, ale potem pomyślałam, że ten sen wcale nie jest taki głupi. Zapytałam swojego męża, dyrektora Teatru im. Juliusza Słowackiego, czy nie uczczyłby mi kilka razy w miesiącu pięknej sali foyer. Potem spytałam kilku kolegów z mojego teatru, czy nie chcieliby poczytać w pięknym salonie ukochanych wierszy - ot tak, dla własnej przyjemności. Zgodzili się z radością. O pomoc poprosiłam profesora Żuka Opalskiego, poetę Bronisława Maja, wspólnie znaleźliśmy medialnych patronów i 20 stycznia, pełni obaw, poezją Twardowskiego otworzyliśmy Krakowski Salon Poezji.



- Pewnie na początku wiele osób pukało się w głowę i mówiło pani, że to się nie uda...

- „A któż ci przyjdzie w niedzielę rano słuchać jakiejś poezji?” - słyszałam przed pierwszym porankiem. Tymczasem stał się jakiś cud. Przed teatrem zebrał się prawdziwy tłum. Odbiło się już 28 takich spotkań. Wszystkie przy pełnej sali. Wchodzi się na nie za darmo, ale trzeba zdobyć w kasie teatru wejściówkę. Ustawiają się po nią bardzo duże kolejki. Czasami od siódmej rano. Kiedyś jakaś pani zrobiła mi awanturę, że zapłaciłaby nawet dwieście złotych za bilet, byle nie stać w kolejce. Ale na tym właśnie polega idea tego salonu. Jest dla wszystkich. I dla profesorów z uniwersytetu, i dla ludzi młodych, i dla bogatych, i tych ubogich. Przychodzą też stali bywalcy. Na przykład starsze panie, które wreszcie mogą włożyć swoje piękne kapelusze, pończoski, eleganckie suknie, buty. Przed rozpoczęciem widzowie dostają kawę, soki, herbatkę i słodką niespodziankę



Zdjęcia Czesław MIL

od jakiejś krakowskiej kawiarni. Ludzie są szczęśliwi, mogą sobie porozmawiać, nawiązać znajomości. Potem siadają w najpiękniejszym krakowskim salonie i zamieniają się w słuch. Takiej skupionej ciszy nie spotyka się często w teatrze. To bardzo wzruszający widok. I nie zastanawiam się, czy dziś są dobre czasy na poezję. Czuję, wiem i widzę, że jest nam bardzo potrzebna. A pieniądze zdobywam sama, mamy coraz więcej przyjaciół, darczyńców, sponsorów... Nie trzeba wielkich pieniędzy, jeśli nikomu w tym wypadku nie chodzi o korzyści materialne.

**- Na inaugurację Krakowskiego Salonu Poezji w Gdańsku także przyszyły tłumy...**

- Było pięknie, odświętnie, wzruszająco. Chrzciłam to nowe salonowe dziecko z Mirkiem Baką. Czytaliśmy wiersze Jana Twardowskiego. Gdańskim salonem opiekuje się Teatr „Wybrzeże”. Jego gospodynią i inicjatorką jest młoda aktorka Marta Kalmus. Pomagają jej koledzy z teatru. Wiem, że mają już plany poetyckie do końca roku. Po tym gdańskim doświadczeniu wiem na pewno, że poezja jest dziś potrzebna bardziej niż kiedykolwiek. Zmienił się ustrój, jesteśmy wolnym krajem, ale ludzie w tej wolności są coraz bardziej samotni, pogubieni, bezradni. Dostają mnóstwo takich listów od ludzi. To ocean samotności i rozpacz. Poezja może być w trudnych chwilach najlepszym przyjacielem człowieka, daje otuchę. Poeci nie piszą przecież o sprawach błahych, tylko o tym, co w życiu człowieka najważniejsze - o miłości, sensie życia, przemijaniu, strachu przed śmiercią, radości, tęsknotach, marzeniach, cierpieniu. Kiedy człowiek ma jakieś problemy ze sobą i przeczyta sobie wiersze księdza Twardowskiego, to okaże się, że ten mądry wspaniały człowiek zadaje sobie takie same pytania, ma te same lęki, tylko umie to wszystko pięknie nazwać.

**- Mam wrażenie, że ksiądz Twardowski pomaga przede wszystkim pogodzić się z przemijaniem i doceniać życie. Najbardziej znany cytat to chyba właśnie ten: „Spieszmy się kochać ludzi, bo tak szybko odchodzą”.**

- Ksiądz Twardowski najwięcej pisze o miłości. W niej przecież zawiera się sens naszego życia. Jest taki wiersz, którego nigdy nie uczyłam się na pamięć, ale go już znam...

*Ta dziwna chwila jednego olśnienia, kiedy ktoś nagle wydaje się piękny, bliski, od razu, jak dom, kasztan w parku, iza w pocatunku.*

Zbyt często odrzucamy miłość. Ludzie umierają i dopiero wtedy zdajemy sobie sprawę, ile straciliśmy. Bo nie kochaliśmy, albo za mało kochaliśmy. Wiersz, który pani zacytowała, zawsze będzie wzruszał, bo ksiądz Twardowski napisał to tak prosto. Tak ja to:

*Nie pisz w liście, nie mów, że los ciebie kopnął. Nie ma sytuacji na ziemi bez wyjścia. Kiedy Bóg drzwi zamyka, to otwiera okno. Odłechtnij, popatrz. Spadają z obłoków małe wielkie nieszczęścia potrzebne do szczęścia. A od zwykłych rzeczy naucz się spokoju i zapomnij, że jesteś, gdy mówisz, że kochasz.*

To strofy, które powinny być dla nas mottem. Ciągłe gdzieś gnany, gonimy za karierą, pieniędzmi i gubimy

# Umierać się nie boję

na mnie nie zwracają uwagi, ale mam wspaniałych przyjaciół, którzy cenią we mnie coś innego niż powierzchowność. Gram coraz mniej, ale wartość mojego życia mierzy się nie tylko pracą w teatrze czy filmie. Wybrałam sobie miejsce, gdzie zawsze będę potrzebna. Pracuję, społecznie, z osobami niepełnosprawnymi umysłowo. Przygotowujemy wspólnie przedstawienia. Ostatnio byłam w szpitalu, bo mam kłopoty z kręgosłupem, i zaprzyjaźniłam się tam z młodymi ludźmi, którzy są tak bardzo okaleczeni przez los, ale są promieniami słońca. Są szczęśliwi, radośni. Nie mam czasu przejmować się zmarszczką pod okiem. To nawet nie uchodzi. Muszę pomagać tym ludziom. W Radwanowicach czuję się potrzebna, tam jest inny, normalny świat.

**- Jeździ tam pani po optymizm?**

- Po normalność. To u nas wszystko jest nienormalne... ludzie kompinują, wykańczają się wzajemnie. W Radwanowicach życie jest proste. Jak ktoś jest mi wdzięczny, to mnie całuje, jak jest głodny, to prosi o jedzenie, a jak moi podopieczni zagrają w spektaklu, to pytają mnie, czy byli dobrzy... Oni są czysti. Nie można ciągle zajmować się sobą, wtedy przemijanie nie będzie bolesne i będzie miało sens.

**- Jak godzić się z przemijaniem, kiedy odchodzą od nas przyjaciele, najbliżsi?**

- Przez całe życie tracę przyjaciół. Kiedy miałam dwadzieścia siedem lat, utraciłam największego przyjaciela. Zmarł Wiesio Dymny, mój mąż. Człowiek, który wprowadził mnie w dorosłe życie, który był i nadal jest dla mnie największym autorytetem. Odeszła moja matka, najbliższy mi w świecie człowiek. Ale oni wciąż są ze mną. Wiesio z tych obłoczków wykonuje ogromną, tajemniczą robotę i wciąż mi pomaga. Naprawdę nigdy mnie nie opuścił. Cokolwiek bym robiła, zawsze pytam siebie: co by na to Wiesiek powiedział? Odszedł mój wielki przyjaciel i autorytet ksiądz Józef Tischner, teraz zmarł Jan Kott. Ale dopóki o nich wszystkich pamiętam, ci ludzie dla mnie żyją. Utrata bliskich zostawia pustkę nie do wypełnienia, ale trzeba sobie z tym poradzić. Ja musiałam się tego nauczyć, kiedy byłam bardzo młoda, śmierć wydaje się wtedy zupełnie abstrakcyjna. Te straty pomogły mi także przestać bać się śmierci. Nie boję się umierać, bo przecież czekają tam na mnie tylu wspaniałych przyjaciół... Moja mama, mój mąż, Piotr Skrzynecki, Bino... Musi istnieć takie miejsce, gdzie wszyscy znów się spotkamy. Wierzę głęboko, że nasze bytowanie na Ziemi jest tylko przejściem,

etapem. Inaczej życie byłoby zbyt okrutne. Nasze cierpienia, starania, straciłyby sens, byłoby nie do wytrzymania. Kiedy patrzyłam, jak moja mama, najlepszy człowiek na świecie, umierała w bólu przez pół roku, jak umierali obok niej w mękach inni ludzie, przekonywałam się, że takie straszne cierpienia muszą być gdzieś tam bardzo potrzebne. Tęsknię za moimi bliskimi, przyjaciółmi, ale wiem, że oni na mnie czekają, że jest obok nich dla mnie miejsce.

**- Wspomniała pani, że dziś gra pani coraz mniej. Czy aktorom żyje się dzisiaj trudniej?**

- Aktorzy są dzisiaj w dość trudnej sytuacji. Zmieniło się nasze funkcjonowanie w tym zawodzie. Kiedyś byliśmy kapłanami, posłannikami, nosicielami prawdy... Teraz nagle to wszystko znormalniało. Aktor ma bawić, cieszyć, często być tylko komediantem - i może dobrze, ale wszystko musi mieć granice. Nie potępiam kolegów, którzy grają w sitcomach i mam nadzieję, że takie seriale są w pewien sposób potrzebne ludziom, którzy czują się samotni. Ale ja wiem, że gdybym zgodziła się zagrać w sitcomie, to bezpowrotnie coś by we mnie umarło. Muszę kochać rolę, którą gram, dawać z siebie wszystko, całe serce i całą duszę, nawet za darmo. To tak ciężki zawód, że bez dawania miłości, bez idealizmu, w ogóle nie byłabym w stanie go uprawiać. Aktorstwo to przecież sprzedawanie - uczuć, emocji, łez, radości. Gdybym tego zawodu nie kochała, czułabym się jak prostytutka. Nie możemy traktować się jak maszyny do grania, do produkcji uczuć. Nie umiem się w tym znaleźć. Podobnie jest z reklamą.

**- To drażliwy temat, w reklamach grają dziś wielcy, znani aktorzy...**

- Może to i dobrze, bo skoro ciężko zapracowali sobie na nazwisko, to dlaczego teraz na tych reklamach miałby zarabiać ktoś inny? Ale ja nie mogę się przelać. Budowałam dom - marzenie mojego życia. I dostałam propozycję zagrania w reklamie jakichś ziół i mleka. Pomyślałam sobie - a co mi tam! Wsiadę na jakąś krowę i zarobię tyle pieniędzy, ile nie zarobiłam w teatrze przez całe moje życie. Co by mi to szkodziło. Ale ci ludzie zwrócili się do mnie z tą propozycją dlatego, że mam znaną twarz, a na tę twarz nie pracowałam sama. Wielu wspaniałych reżyserów, profesorów, ładowało we mnie swoją wiedzę i energię. I nie wiem, czy pan Wajda, Grzegorzewski czy Japocki byłiby szczęśliwi, gdyby się dowiedzieli, że ta gówniara, nad którą kiedyś tak ciężko pracowali, sprzedaje dziś w reklamie amerykańskie ziola. Poza tym uczę studentów. Nie chodzi o jakieś romantyczne podejście, ale oni muszą wiedzieć, po co ten zawód chcą uprawiać. To podstawowe pytanie, które im zadaje.

**- Po ślicznej pannie młodej w „Samych swoich” zagrała pani wiele wspaniałych ról w teatrze i kinie - alkoholické w filmie „Tylko strach”, Małgorzatę w „Mistrzu i Małgorzacie”, Antygonę w „Antygonie w Nowym Jorku”. Dział kino - w teatrze wygląda to trochę lepiej - nie lubi dojrzałych aktorek, nie ma dla nich ról.**

- Zanim zaczęłam uprawiać ten zawód, wiedziałam, że tak będzie. Niemal w każdym dramacie Szekspira jest rola jednej amantki, służącej, czasem coś dla dojrzałej kobiety i całe mnóstwo wspaniałych męskich ról. Podobnie jest w innych dramatach, może Czechow jest trochę laskawszy. Dlatego mężczyźni lepiej zarabiają, są w teatrze i kinie bardziej potrzebni, a na dodatek los traktuje ich lepiej. Wziętymi aktorami stają się dopiero po czterdziestce. Kiedy mają zmarszczki i trochę przytyją, zyskują osobowość, charyzmę. My wtedy zwykle odchodzimy, znikamy ze sceny i ekranu. Wprawdzie często zaczynamy z czasem naprawdę dobrze grać, dojrzewamy, mądrzejemy, ale pojawiają się zmarszczki, podbródki; za szerokie i za duże to i tamto, i już kamera, i reżyserzy patrzą mniej przychylnym okiem. Widzowie też. Ja i tak mam wiele szczęścia, ale na taką rolę jak Katarzyna w filmie „Tylko strach” czeka się czasami całe życie.

**- Pani już nie czeka na te wielkie role?**

- Mam co robić. Ciągłe gdzieś coś gram. Przygotowuję kolejny spektakl z moimi podopiecznymi, myślę o następnych salonach poezji, chcę otworzyć wolną trybunę poetycką w Krakowie. Mam jeszcze zapał i siły a praca nieustannie sprawia mi radość. Mam dla kogo żyć, marzę o tym, by mój syn, wyrósł na dobrego i mądrego człowieka, żebyśmy byli zdrowi i byśmy się kochali. Z resztą sobie wtedy poradzę.

**- Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała  
Beata CZECHOWSKA-DERKACZ

